



Janusz Zwagajewski

**Na okładce**  
*Moja ulica IV*  
75 x 55 cm, olej, płótno, 1977

Teksty  
**Ernest Dyczek, Maciej Lercher**

Fotografie  
**Archiwum (str. 14, 15)**  
**Arkadiusz Wojciechowski (str. 10)**

Reprodukcje obrazów, projekt graficzny,  
skład i przygotowanie do druku  
**Arkadiusz Wojciechowski**

**ADVERTISING**  
innovative advertising

Organizacja i logistyka  
**Teresa Tomaszewska**

Druk  
**Drukarnia A-Zet**

**ISBN 978-83-87871-54-3**



Patronat  
medialny



Katalog i wystawa  
dofinansowane zostały  
ze środków miasta  
Jelenia Góra



Galeria Sztuki BWA  
ul. Długa 1  
58 - 500 Jelenia Góra  
tel. 075 75 266 69  
[www.galeria-bwa.karkonosze.com](http://www.galeria-bwa.karkonosze.com)  
Dyrektor – Janina Hobgarska

# Francuz powiedziałby „la folie jaune”

Jestem zaszczycony tym, że mogę napisać, co mi się ciśnie na usta, ponieważ wielu znało Go lepiej i wielu patrzy na te obrazy dłużej ode mnie. Nie pamiętam, kiedy Janusz zniknął i czy brakowało mi Go. Wtedy miałem tylko 5 lat... ale już w wieku 20 lat, gdy wyprowadzałem się z rodzinnego domu, oprócz swoich rzeczy zabrałem ze sobą tylko obrazy Janusza (**Fot. 1, 2**).

Dlaczego zatem tak wiele dla mnie znaczą? Bo Janusz został głęboko w mojej podświadomości? Bo opowieści moich rodziców o Januszu są niezwykłe? Bo Jego obrazy prześladują mnie we snach (to raczej jest skutek czegoś)? Bo zabrałem je ze sobą bez pytania, z pełną premedytacją, i muszę się ciągle tłumaczyć dlaczego? Bo mają w sobie coś takiego, co warte jest każdego grzechu, żeby je mieć? Są zwyczajnie zakomponowane, a zarazem pozbawione kompozycji. Niezwykle oryginalne, a zarazem odwrotnie. Odważne i nieskromne – skromne i pokorne. Bez zbędnego patosu wciągają widza w swój niezrozumiały świat i więżą w nim niczym swojego ślepego wyznawcę.

Pod koniec lat sześćdziesiątych Janusz odważa się stosować niemodną od półwiecza technikę budowania płamy na obrazie. Sam sposób pociągnięć pędzla wydaje się naśladować Vincenta van Gogha, ale czystość barw nawiązuje do założeń puentylistycznych. Już do końca swojej twórczości będzie w ten sposób traktował zarówno dolnośląskie pejzaże malowane w plenerze, impresje na temat twórczości Vincenta oraz „wyroby artystyczne” (seryjnie malowane kwiaty na sprzedaż opatrzone dowcipną pieczęcią całkiem poważnej działalności komercyjnej Janusza z końca lat 70). Beztroska, z jaką oddał się obsesyjnemu malowaniu „w stylu van Gogha”, w rzeczywistości była dla Janusza ironiczną kontestacją siebie, świata, współczesności. W jego twórczości widać również wpływy – choć nie tak wyraźnie – Op-artu i postmodernizmu. Przy sprzecznej naturze Janusza nawet on sam w swoich dziennikach nie udzielił nam jednoznacznej odpowiedzi, dokąd chciał poprowadzić swoje poszukiwania:

**29.01.1970**

[...] Jestem wykończony. Dzisiaj zabrałem się do malowania następnego obrazu. Skopiowałem „Siewcę” van Gogha. Miałem kupę roboty. Mordowałem się i męczyłem ale wyszedł niezły. [...] Miałem cholerną ochotę skopiować „Siewcę” z zastosowaniem własnej kolorystyki (jeśli w ogóle takową posiadam) ale nic z tego nie wyszło i w końcu namalowałem łudząco podobny do oryginału. Strasznie mało własnej inwencji „twórczej”. [...]

**25.06.1972**

[...] Namalowałem trzy obrazy olejne. Słabe! Dwie wersje „Słoneczników” i „Drzewo”. Trzecie „Słoneczniki”

nie skończyłem. Obiektywnie pisząc, to trzeba zaznaczyć, że jestem tylko przeciętnym epigonem van Gogha. Oczywiście Vincenta! W drzewie trochę odbiegłem, ale i tak nic wielkiego. [...]

**09.06.1972**

[...] Tylko ciągłość w malowaniu doprowadzić może do sukcesu, do znalezienia samego siebie. Niezbyt szczęśliwie wyraziłem myśl. Raczej w dojściu do apogeum (modne słówko) unicestwić się. [...]

Równie interesujące wydaje się być podejście Janusza w procederze wykonywania kopii starych mistrzów. „Trzy dęby”, temat dwukrotnie podjęty przez Janusza (jeśli nie częściej...), jest w rzeczywistości przemyconą do naszej strefy klimatycznej kopią obrazu „Dwa cyprysy” Vincenta van Gogha. Co oznaczały dla Janusza i w jego twórczości tego typu „przemity”, nawet nie uchylił rąbka tajemnicy. W swoich dziennikach opisuje tylko przypadki jawnego kopiowania dzieł Wielkich malarzy (od Velazqueza, poprzez Milleta, Moneta do van Gogha). „Trzy dęby” narzucają wrażenie, że zwyczajnie bawił się tym, nie szanując swoich mistrzów (**Fot. 3, 4**).

W przypadku zaś alei z rodzimego parku możemy doszukać się odwrotnego tłumaczenia intencji autora. Po pierwsze zmienia się nie tylko strefa klimatyczna, ale też układ kompozycyjny, ale co najważniejsze: Bulwar, do którego uczęszczał Vincent w Arles, zostaje zastąpiony ulubionym parkiem Janusza na Wzgórzu Kościuszki w Jeleniej Górze – o czym często wspomina mój ojciec, przyjaciel Janusza. To już nie brak szacunku, a raczej demonstracja więzi emocjonalnej łączącej mistrza i ucznia (**Fot. 8**).

Spacerująca para w oddali jest większa od pana siedzącego na ławeczce! Niby przypadkiem para zakomponowana jest w centralnym punkcie, niby przypadkiem, bo jednak ucieka w lewo. Wydaje się całkiem naturalna, maszerują gdzieś w głąb i nie wiemy, czy jeszcze został po nich ślad, jak byli blisko czy może odlecieli do nieba? Jak to jest namalowane, że oni nie wydają się olbrzymami w stosunku do malutkiego pana spoczywającego na ławce? Może ten zmęczony pan na ławce i drugi zastygnięty w bezruchu, czytający coś bardzo ciekawego w gazecie, jest tylko pretekstem do namalowania spokojnego marszu pary zakochanych? Całkiem możliwe, że chodzi o namalowanie ruchu. A może chodziło o namalowanie świata takiego, jakim jest? Jedni maszerują, drudzy stoją, a drzewa jednocześnie stoją i ruszają się na wszystkie strony.

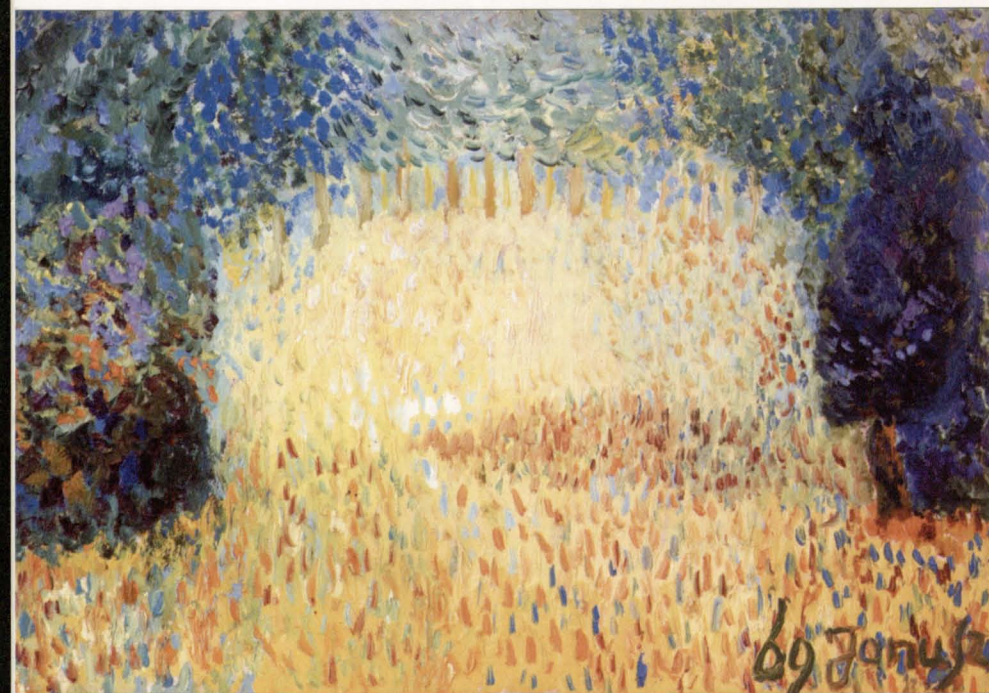


☒ **Fot. 1**  
*Pejzaż ze słońcem*  
 45 x 51 cm, olej płótno, 1972

☑ **Fot. 2**  
*Park*  
 43 x 30 cm, olej płótno, 1969

☒ **Fot. 3**  
*Trzy dęby*  
 51 x 41 cm, olej płótno, 1969

☒ **Fot. 4**  
*Trzy dęby*  
 37 x 47 cm, olej płótno, 1978





↑ Fot. 5  
Jeleniogórski rynek  
40 x 76 cm, olej płótno, 1966

↑ Fot. 6  
Jeleniogórska starówka  
40 x 70 cm, olej płótno, 1967

← Fot. 7  
Portret Vincenta van Gogha  
46 x 45 cm, olej płótno, 1970

Sygnatura na odwrocie:  
Miłemu znajomemu poznanego przez wspólnego  
kumpla M. L. z dedykacją... jaką? Dopowiedz  
sobie sam. I ze smutnym stwierdzeniem,  
że w Jeleniej Górze coraz ciężej dla  
„pacykarzy” bo konkurencja zwiększa się.

# Francuz powiedziałby „la folie jaune”

Kolejny przykład „przemytu między strefami klimatycznymi”. Drzewa oliwne, częsty motyw w twórczości van Gogha (*Olive orchard, St Remy, olej płótno, 1889, Rijksmuseum Kröller-Müller, Otterlo*) staje się częstym motywem w twórczości Janusza, ale u Janusza oliwki zamieniają się w zwyczajne drzewa lub drzewo. Jak zwyczajnie się o nich wyrażał (Fot. 12).

Drzewa Janusza nie rosną spokojnie i nie uginają się od wiatru, one tańczą! Tańczą, ponieważ żyją w nierozzerwalnej symbiozie z ziemią i niebem. Niebo nie znajduje się w oddali na ostatnim planie, niebo wrasta w korony drzew i swoją energią pozwala, a nawet nakazuje im żyć. Czy to jest poezja? Czy może tylko próba namalowania kosmicznej energii robiącej zamęt na ziemi? Energia wylewa się na widza.

Przykład, w jaki sposób Janusz potraktował płótno Moneta (*Haystack at Giverny, 81 x 60 cm, 1886, Ermitaż Sankt Petersburg*), jest tylko dowodem na różnorakie intencje podczas wykonywania kopii. Tym razem odważył się tylko zastosować własną technikę kładzenia plamy na obrazie, do której zdążył się już przyzwyczaić i utożsamić od dekady. Nie nawiązał tak ostrego dialogu, raczej tylko odświeżył płótno Claude'a, nadając mu współczesną kolorystykę (Fot. 9).

Próbując pójść dalej, wyjść poza siebie – bo przecież niemal stał się van Goghem – Janusz kopiuje własny obraz. Wersja z roku 1970 jeszcze przypomina ckliwie przedstawienia Vincenta. Natomiast z 1972 Janusz podkreśla swój odmienny charakter ekspresji i poszukiwań. Szaleństwo w potraktowaniu faktur, „infantylizm” kontrastu znów pozwalają Januszowi być sobą (Fot. 17, 18).

Łódzie i woda wydają się zastygnąć w czasie, ale niebo i ziemia szaleją. Chciałoby się dostrzec tu wszechogarniającą świat energię. Prawie cały świat, bo przecież oprócz uwiązanych łodzi. Niewzruszonych, cierpliwych modeli. One stoją, czekają, nie drgają, bo są uwiązane. Może przypadkiem stały się wiernymi modelami i na moment pozwoliły zapomnieć o temperamencie twórcy? Nie, spokój wody i łodzi nie może być przypadkowy...

Niewielka „przeróbka” (często używał tego określenia), mogła wynikać ze znudzenia tematem albo ironii np. w podmianie modelu łodzi między dwiema wersjami. A może tak właśnie następował „przemyt”? Nie tylko między klimatami, ale również między XIX a XX wiekiem. Ucieczka przed Vincentem w poszukiwaniu siebie, a może już ucieczka przed samym sobą. Czy jego malarstwo było ucieczką przed współczesnością, czy do współczesności?

Ten model nie pozuje, został tylko uchwycony (Fot. 11). Ziemia i niebo przestały szaleć, ale za to wszędzie jest wielkie i upalne słońce. Gdyby tu był fotograf i na miejscu zrobił zdjęcie, prześwietliłby całą kliszę żółtym, obrzydliwym światłem. Ale oko twórcy widziało wszystko ostro, tak dobrze, że żaden promyk słońca nie został zgubiony. Wszystkie zostały złapane i uwięzione na wieki. Nawet po latach nie mogą uciec w głąb kurzu i wypłowienia farb. Wszystko rozplywa się w delikatnej żółci, nawet czarny pieniek do rąbania drewna rozjaśniał, a może tylko zzieleniał... Ale przecież tu jest też ostro! Kontrasty, choć bez rysunku rozcinają każdy element kompozycji, prowadząc do kataklizmu i całkowitego rozpadu świata. I znów spokój i znówu kontrast i znówu rozmycie. Kontrast, rozmycie, kontrast, rozmycie, kontrast, rozmycie, kontrast. Sztywny i nieporadny model wali rytmicznie w nieskończoną tępa maczetą o gałęzie...

Poszukując siebie, bawi się „przemysłem”, ukrywając modele dosłownie i w przenośni. Nie dowiemy się, co stanowiło pierwowzór – reprodukcja z XX wieku, fantazja czy pejzaż karkonoski? Stonowane niebo i ziemia (Fot. 10). Trudno powiedzieć, czy natura nieba i ziemi jest tutaj taka sama, czy może tylko niebo odbija naturę ziemi? Gdzie jest źródło światła? U dołu czy u góry? A może znów są tylko tłem do przedstawienia nasyconych zielenią roślin? Światło pochodzi od ręki artysty, miał w sobie tak dużo energii, że oświetlił polski pejzaż równikowym słońcem.

Obraz, który Janusz kopiował aż cztery razy – dokonał czterech wariacji – w ostatniej wersji (nie znamy wcześniejszych) pozwala mu osiągnąć pełną ucieczkę (Fot. 14). Widz nie dowie się, czy jest to np. pejzaż z Wlenia, czy kolejna „przeróbka” Vincenta. Niby sielanka, chociaż niepokój budynków oznacza, że zbliża się coś złego. Ale co w tym pogodnym świecie może się zepsuć? Chyba nic oprócz dobrej pogody, przecież jest naprawdę pięknie! Tylko czemu chmury tak szybko przesuwają się po niebie jak rwąca rzeka w korycie? Ścigają się między sobą, choć metę mają w oddzielnych miejscach. Niebo ucieka w bok, a woda dramatycznie wylewa w dół. A może jednak pędzą w tym samym kierunku? Do nieskończoności, razem i osobno...

Widok z okna mieszkania Janusza wprowadza spokój. Jest najbardziej dolnośląskim pejzażem w jego twórczości. Niebo i góry nie zostawiają wątpliwości, to Karkonosze. Ale tory i drzewa z pierwszych krzaków jakby nie mogły wytrzymać napięcia nawet z tak błędnego powodu, że za chwilę nadjedzie pociąg, i stały się ekspresyjne jak sam autor (Fot. 15).

# Francuz powiedziałby „la folie jaune”

Dziwić może obraz z tych samych lat co wcześniej omawiane, w którym maniera kładzenia plamy przez Janusza bardziej przypomina fascynację francuskim impresjonizmem niż oryginalną osobowością Vincenta van Gogha. Tę tajemnicę Janusz wyjawiał przed samym sobą w swoim dzienniku, wyjaśniając, że postanowił namalować obraz na podstawie fotografii przedstawiającej Talouse Lautreca podczas pracy (Fot. 18).

Francuz powiedziałby „la folie jaune” (żółte szaleństwo), wypił wino i cieszył oko. A ja nadal zastanawiam się, czy Janusz teoretyzował własną twórczość, czy po prostu lubił ciepłe słońce? Chciał wywołać w widzu nieskończoną ciekawość, czy sam poszukiwał nieskończoności? Fascynował się techniką Vincenta van Gogha, czy przekładał na malarstwo tajemnicę prozy Samuela Becketa? Jedno jest pewne: wzbudzał podziw tym, że malował.

## Pozwólmy Januszowi przemówić samemu (Fot. 7)

29.09.1970

[...] Namalowałem 5 nowych bohomazów i poprawiłem jeden stary. Ani odrobiny satysfakcji z tego, co zrobiłem i to ze wszystkiego jest najgorsze. [...] A więc... co namalowałem?

1. Równina (nadciągająca burza). Większych rozmiarów płótno (bardzo słabiutkie).
2. Morski pejzaż (stojące w przystani rybackie łajby). Małych rozmiarów płótno. Epigonizm (przed moim „arcydziełem” powstało tysiące innych, lepszych).
3. Autoportret Gauguina z „Żółtym Chrystusem”. Małe płótno. Małe przeróbki, zmieniona częściowo kolorystyka, zła kompozycja.
4. Brudny w kolorystyce pejzaż przedstawiający widok na jakieś zabudowania przy rzece. Chałtura z najgorszych chałtur.
5. Autoportret Vincenta van Gogha. Cholernie nieudolnie zrobiony. Wymyty całkowicie ze swojego niepokojącego akcentu i co najgorsze, że mało podobny do tego, kogo faktycznie miał przedstawiać.

A więc podsumowanie? Przekleństwo w braku satysfakcji z tego co zrobiłem. Bezsensowność. Nigdy nie powrócę do malowania. Jestem tak potwornie zmęczony niezmięceniem, że nie widzę sensu dalszego niszczenia farb, płócien i pędzli. [...]

31. 07.1973

[...] I znów pozbyłem się swojego bohomaza. Najgorsze, że jest w nim mój ostatni „akt twórczy” w którym wybiegłem poza van Gogha. Naprawdę dobra rzecz. Trzecia wersja mojej ulicy. Nowym posiadaczem darowizny jest

Bronek Podgarbi. Gdybym był mniej pijany, to obraz byłby nadal w moim pokoju. Stało się i trzeba się z tym pogodzić. [...]

## Nie dajmy się zwieść mistrzowi iluzji i pióra

Janusz Bułgajewski zarówno w literaturze, jak i w malarstwie odnosił się do współczesnych mu trendów europejskich. Jego fascynacja i miłość do van Gogha w rzeczywistości była tylko odważną próbą zastosowania postmodernistycznej wizji sztuki w czystym malarstwie. Estetyka postmodernizmu „pozbawiania rzeczy ich rodzimego kontekstu i wystawiania na próbę w zmienionych realiach” nie została odczytana przez jemu współczesnych. Odbierany był jako fascynat van Gogha, który się z nim utożsamia. Temperament miał jednak zupełnie inny niż szal Vincenta. Jego niezwykła ekspresywność wynikała z zupełnie innych przesłanek. Przede wszystkim Janusz był osobą niezwykle otwartą, towarzyską, ciepłą i dowcipną. Był nienasyconym ekshibicjonistą, z nieustanną potrzebą wyrażania własnego optymistycznego wnętrza. Poetą malarstwa, choć nie sposób czasami nie odnieść wrażenia, że był zarazem jego prześmiewcą i pogrzebcą.

Nie można ocenić jednoznacznie, czy Bułgajewski uległ fascynacji van Goghem do tego stopnia, że pisał w dziennikach o własnym malarstwie, niczym Vincent piszący list do brata, czy drwił z mistrza, od którego nie mógł się opędzić? Być może bronił się przed własną impulsywnością i uciekał w zapomniany dziewiętnastowieczny świat, obierając sobie za patrona nieszczęśnika z obciętym uchem. Jak już stwierdziłem niejednokrotnie, życie i twórczość Janusza są tylko powierzchownie powiązane z historią jednego z najbardziej znanych malarzy świata. Niestety, w obu przypadkach historia kończy się tragicznie.

Jako plastyk funkcjonował – na własne życzenie – tylko w środowisku jeleniogórskim, nie czuł się gotowy na otwarcie dla szerokiej publiczności. Jego wielki talent i zuchwałość w podejściu do materii twórczej doceniane były tylko przez artystów, którzy w dotkliwy sposób odczuli brak jego istnienia. Być może doczekamy się wystawy, która pokaże dzieła poświęcone Januszowi przez jego kolegów. Życzyć należałoby odnalezienia całej spuścizny twórczej oraz szerszych opracowań jego malarstwa.

Maciej Lercher  
Jelenia Góra, luty 2008

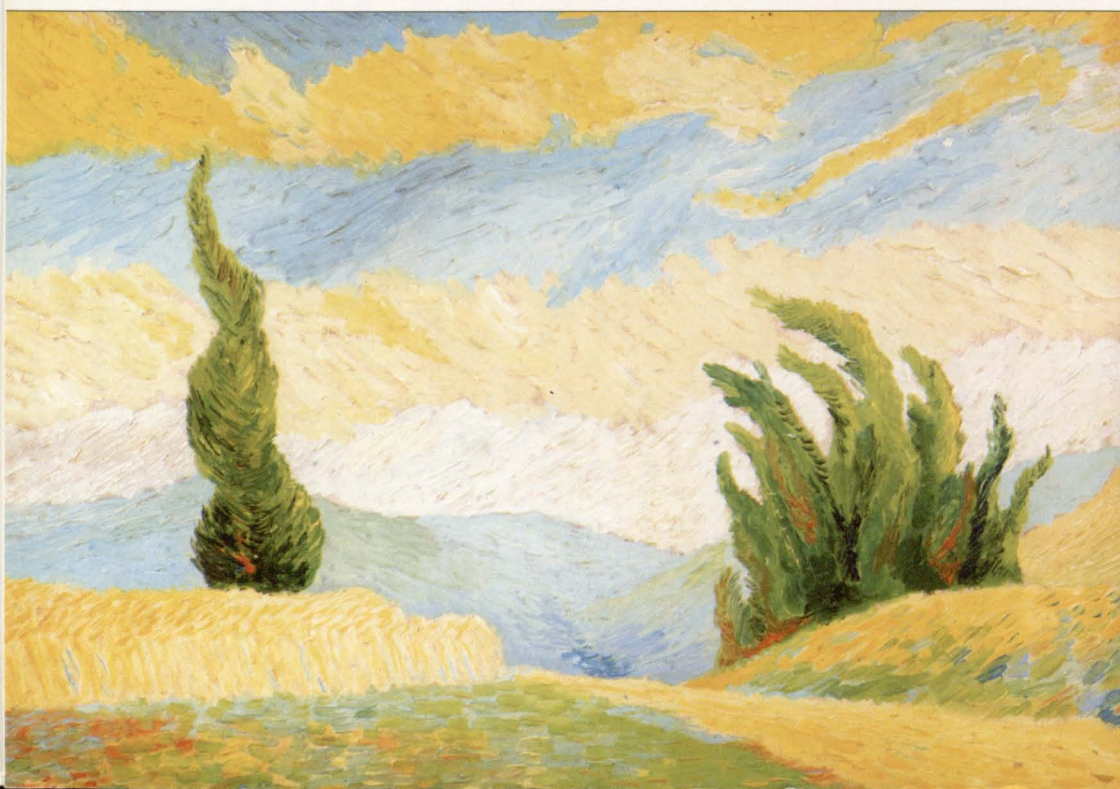


☒ **Fot. 8**  
*Parkowa aleja*  
46 x 38 cm, olej płótno, b.d.



☒ **Fot. 9**  
*Pejzaż wiejski*  
59 x 45 cm, olej płótno, 1972

☒ **Fot. 10**  
*Wiejska droga*  
58 x 43 cm, olej płótno, 1969







☒ Fot. 11  
*Rąbiący drewno*  
38 x 59 cm, olej płótno, 1972

☒ Fot. 12  
*Drzewa*  
53 x 36 cm, olej deska, b.d.

☒ Fot. 13  
*Słoneczniki III*  
55 x 75 cm, olej płótno, 1972



# Asgard

*Janusz Bułgajewski*

Wycinek płaszczyzny przykrytej błotem uwiecznionym drutem kolczastym w dali szarej z niebem pochmurnym się zlewa gdzie oczy wpatrzone nadziei nie widzą znikąd jasności zszarzałej. Szare błoto drutem zamknięte końcami drut w drucie do czterech strażników w ołowianą przykrywę wbitych. Dale umarłe w rozpacz z dymem puszczane przez komin plujący czarnym kadzidłem śmierci w ponure sklepienie Asgardu nadzieja zgaszona. Uwiecznione szarości w podłużnych barakach w karnym szeregu w błoto wepchniętych w letargicznym uśpieniu na przyjazd czekają. Zgęszczone figurki zgubionych nadziei w rozpacz zmienionych w utracie wolności do granic umarłych nie przekroczonych. Zabłocona równina naroślami baraków w straży drewnianych wież figurki ścieśnione biele zgubione w umarłych dalach za błotnistą równiną tamtego świata wszystko zostało dale poza drut kolczasty wybiegają w horyzoncie umarłym giną pogrzebane. Przelotny deszcz z urwanego nieba zmoczone figurki na alarmowym placu zszarzałe więzienie niskich baraków gdzie zepsute piwo wylano z Asgardu. Ziemistą twarzą na wznak krokiem plecami poprzez maź ku nieosiągalnej granicy gdzie niesie się pieśń pijanych Nibelungów w horyzoncie zgaszonym do śmierci. Zbrudzona błotnista biel w urwanym kawałku nieba oczy nie patrzą usta zatkane czarnym sztylpem w bólu na wznak nadzieja pogrzebana czarnym butem w oczy przykryte sklepieniem Asgardu.

Drobna postać chybotliwym krokiem do przodu baniaste kolana głowa na patyk zatknięta skórą żebrami wsparta w ostatniej nadziei ucieczce do śmierci ostrzegawczych nie widzi znaków. Usta nie krzyczą w drodze wolności granicy kolczastej cisza szyta ściegiem wystrzałów w oczy zatkane rozpaczą. Figurka zgaszona na wznak zwalona nareszcie prawdziwe schronienie. Urwane niebo w przelotnym deszczu wbita drewniana wieża biała Walkiria pozdrowienia śle wojom spojonym brągą w fetorze tłustego kadzidła. W błocie zmieszane postacie umarłe granice kolczaste nareszcie prawdziwe schronienie gdzie się na nic nie czeka. Ustawione figurki szerniały niebo milczące wdeptane w błoto dale zgubione granice skryte w ponurej nocy Walpurgii. Przelotny deszcz splukane figurki ryk czarnych sztylpów i pieśń Nibelunga do stropu Askardu pijany Odyn w śmiechu wariata sen może przyśnić nieludzki w muzyce Wagnera w dale zgaszone horyzont umarły. Nadzieja spalona gradacja zgubiona krokiem plecami na wznak pójdzie krokiem plecami do góry pierśią twarzą w maź w dal niezrozumiałą poprzez dal kadzielnicy w ostatniej ucieczce schowanej w głąb siebie. Plujący komin szczęściem czarnym dymem prosto w wariacką twarz Odyna niebo szerniały w trwodze zastygłe dale spopielalo horyzont zgubiony pierścień w błocie pijanych Nibelungów. Wartości spalone popiołem opadłe wtopione w maź czarną bogowie straceni odczucia zgaszone przelot-

ny deszcz z fragmentu nieba. Oczy przykryte rozpaczą w podrygiwaniu do prawdziwego schronienia poprzez dal do kolczastej granicy w dal nieskończoną bez granicy bez twarzy gdzie wstępu nie mają Walkirie nareszcie prawdziwe schronienie gdzie się już na nic nie czeka. I nie będziesz pamiętał starych dobrych czasów bez Asgardu w czasie powieszonym na kominie gruzu rozpadło na ściany zwalone cicho na wznak nadziei nie ma rozpacz stracona zgaszony bólem umarły horyzont pogrzebana dal bez dali bez twarzy w mrok.

Twarz w błocie odbita błotem z wysiłkiem pnie się ku górze zgubione granice rąk i nóg zgubione sztylpy. Twarz błota w ołowiane niebo wpatrzone na muzykę Wagnera słyszy nareszcie spokojnie w chwili czekania na powrót zwalona twarzą na wznak krokiem plecami powoli w nieczucie nareszcie chwilowe schronienie w dal siebie schowane. Stos trupów pnie się stromo do nieba zgaszone wszystkie odczucia kadzidło wonne do kadzielnicy. Figurka żywa wycięty tyłek w kawałku mięsa odżyła nadzieja do mszy pochwalnej Haydna ku dalom zgubionym granica kolczasta w dali tamtego świata oczy wpatrzone usta zatkane nie krzyczą.

Figurki w wysiłku pchane kamienie na taczkach nadziei błotem przed siebie w urwane deszczem niebo w zwątpienie. Wycie sztylpów pogania zmęczenie nogi wbijane w błotnistą maź prosto przed siebie w ciemną dal nowego Schizoasgardu. Schylone figurki w wysiłku kości napięte skórą poprzez dal błota walec toczony do ukrzyżowanej granicy złamanego krzyża wiary zwątpienia czarnym dymem zasnuty horyzont.

Na sześć stron świata klatka rozpaczy zwarta granicą kolczastą pnie się stromo do szaleństwa Stworzenia Świata. Odżyje na moment piękny sen w śnie tamtego świata urwany wrzaskiem übermenscha w szaleńczym chichocie obłąkanego wariata oczy na powrót zgaszone. I później ktoś nazwie chimera ten świat ziemskiego piekła gdzie spalono wszystkie chimery mistycznych piekieł chorych wyobraźni w dal siebie.

Błotnista równina znikąd nadziei umarłej dali ponurej Walhalli bez dali gdzie bohaterowie wojowie czarnym dymem osnutych sag słuchają pijani braga nowe pieśni wymyślają. W ekstazie swoich wartości penisy mierzą i jądra ważą w wyborze nowych rozplodników. Zastrzyki spermy w żywe inkubatory i nowa szarańcza übermenschów wszystkie biele zgaszone. Pociągłe twarze zszarzałe biele w stworzeniu świata błotnistej równiny wdeptanej muzyki Haydna. Świecące zimno niebieskie szparki w jasnej sierści w charkotliwym bełkocie überzsaleńców pijana pieśń błotnych Nibelungów. Żałobna pieśń zgaszona nadzieja sztylpem poprzez twarz w umarłą granicę kolczastą złamanego krzyża do dali w dal. Krokiem plecami błotem

twarzą w niebo zakryte czarnym butem i krokiem plecami na wznak twarzą w czarną maź. Ciężki dębowy kij w nieludzkim krzyku jądra spuchnięte banie zgubiony penis w zwalonym niebie w wyciu czerni dna w dali dna bez dna. Wdeptany w błoto kawałek języka mowa stracona w kolczastej płaszczyźnie i tylko puste usta w bezzębnym grymasie szczerzą dno piekła krwawej dziury przykryta butem pogrzebana twarz.

I nawet we śnie nie ujrzy tamtego świata pogrzebana jasność dal w dali spopielalego błota nadzieja zgaszona. I tylko przyśnić się może sen chorobliwej wyobraźni wariata pogrzebana biel tamtego świata poprzez granicę prosto przed siebie w czarny dym oczy nie patrzą. Zawodne usta nie krzyczą zatkane niemocą wypatrzone oczy nie patrzą i tylko uszy zapchane charkotem bełkotu überzsaleńców w budowie nowego Schizoasgardu. Zwalona godność czarnym sztylpem krokiem plecami wciąż w niebo wpatrzone z wysiłkiem pnie się na powrót zwalona w świat czarnych sztylpów krokiem plecami na wznak twarzą w czarną maź godność zginęła. Czas powieszony na szerniałym kominie bogowie utopieni w latrynie odczucia wdeptane w czarną maź zwalone niebo zgaszone schizofreniczne piekło Asgardu.

Nadludzkie charkotanie nadludzi pogania figurki w błotnistą dal oczy na plecach usta zatkane niebo zwalone stropem przedsionka w czeluść komina gęsty dym nadzieja spopielala wypełzła do nieba. Ponure figurki alarmowy plac urwany w deszczu kawałek nieba oczy wpatrzone w zasnute dymem sklepienie. I tylko czasami w noc ciemną niebo mrugnie gwiazdą tamtego świata zgaszona pałką przez czaszkę figurka zwalona twarzą w maź zginęła mrugająca nadzieja przetrwania.

Bełkotanie mazi Nibelungów w wagnerowskiej muzyce niebo zwalone do zwiniętej błotnistej równiny w spopielale dale umarłe granice oczy nie patrzą usta nie krzyczą zgaszone wymiary uszy nie słyszą.

\* \* \* \* \*

Wolność z warkotem zjawiała się, gwiazdą spadła z tamtego świata w pogrzebie ponurego Schizoasgardu. I później ktoś nazwie chimera tamten przeżyty świat ziemskiego piekła gdzie spalono wszystkie chimery mistycznych piekieł wyobraźni chorych w dal siebie. I pozostanie zarażony przeklętym piekłem do końca swych dni i tylko zły dobry czas powoli leczyć będzie aż w końcu w pogrzebanym czasie spopieleje Asgard do granicy w umarły horyzont pogrzebana dal bez dali bez twarzy w mrok.

*Październik 1970*



↑ Fot. 14  
*Kamieny most IV*  
75 x 55 cm, olej płótno, 1974

↓ Fot. 15  
*Pejzaż z torami*  
75 x 55 cm, olej płótno, 1974

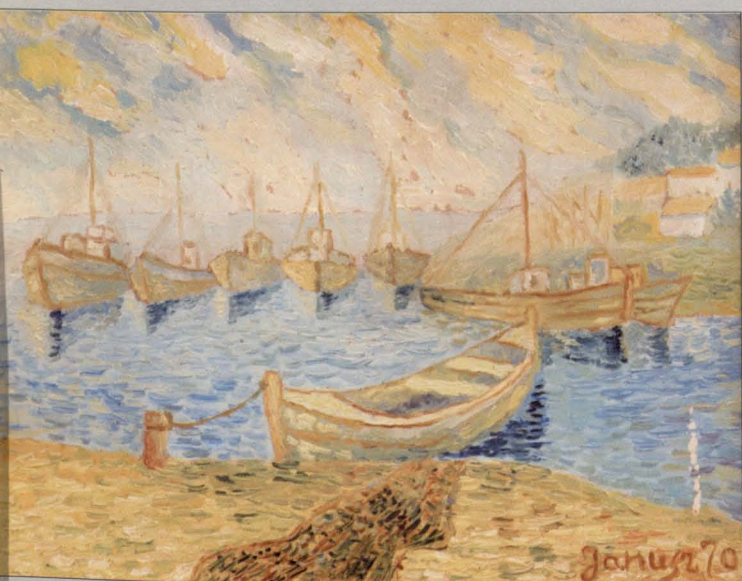




⬇ Fot. 16  
*Łódzie w przystani I*  
44 x 34 cm, olej płótno, 1970

⬆ Fot. 17  
*Łódzie w przystani II*  
73 x 53 cm, olej płótno, b.d.

⬇ Fot. 18  
*Malarz w plenerze*  
75 x 55 cm, olej płótno, 1973



# Niezrealizowany polski Samuel Beckett

Egzystencjalizm beckettowski na dobrą sprawę nie miał w polskiej literaturze ani naśladowców ani kontynuatorów: Janusz Bułgajewski w swoim *Dzienniku*\* pisał: *Przeczytałem Samuela Becketta „Wyludniacz”. Obłądana historia. Totalne spojrzenie na ludzkość. Idealna parabola. Chciałoby się rzec, że wstrząsająca pantomima. Narrator będący jednym z bohaterów tego utworu, a i zarazem będący istotą z innego świata. Doskonale schizo... Rozdwojenie jaźni, lub, jak kto woli, całkowite wyobcowanie, alienacja. Ktoś mógłby powiedzieć, że czysty tropizm.* (*Dziennik* – zapis z 8 kwietnia 1972). Trudno byłoby mi znaleźć polskiego autora, który świadomie i z całym poczuciem ryzyka podjąłby się tego zadania. Janusz Bułgajewski (1940-1979), przedwcześnie zmarły pisarz, świadomie przejął dla swojej twórczości filozofię tej właśnie odnogi egzystencjalizmu: *Świat to konglomerat śmiesznej powagi, poważnej bzdury, niepoważnej tradycji, umownych kwestii wykształconych w (na) przestrzeni czasu. Błazenada powagi śmiertelnej, powagi tylko dlatego, że sami w tym bierzemy udział...* (*Dziennik* – zapis z 24 grudnia 1969) – dostrzegając jej wyraz w historycznym uwarunkowaniu narodowych mentalności: germańskiej buty i słowiańskiej potulności. Bułgajewski najwidoczniej był tego świadom, że formy realistyczne są nieprzydatne dla oddania literackiego przesłania tej problematyki. *Bydąc popołudniu w kawiarni na kawie, napisałem parę zdań „Cywilizacji”. (...) Obawa dziecinnej nieudolności i nieporadności. Chcę potążyć Becketta*



↑ Janusz z ojcem

z Joycem. Chyba naiwny pomysł, niemożliwy do przeprowadzenia. (*Dziennik* – zapis z 17 października 1970). Zaprezentowany „Asgard” (opublikowany w 1975 roku w „Sigmie”), nawiązujący twórczo do beckettowskiej poetyki ukazuje zestrojone polifonicznie owo ścieranie się mentalności. *Napisałem parę dalszych „zdań” „Asgardu” jak przemianowałem tworzący się „utwór”, poprzednio szumnie nazwany „Cywilizacją”.* (*Dziennik* – zapis z 18 października 1970). Muzyczne nawiązanie do Wagnera i Haydna jest oczywiście łatwo dostrzegalne, mniej oczywisty jest pogłos tłamszonych ofiar, gdyż instrumentalizacja Arnolda Schönberga (mam tu na myśli *Ocalalego z Warszawy*) jest zawarta impli-cite w warstwie rytmicznej tej językowej konstrukcji, by doprowadzić do paradoksalnej puenty: *I później ktoś nazwie chimera tamten przeżyty świat ziemskiego piekła, gdzie spalono wszystkie chimery mistycznych piekieł wyobraźni chorych w dal siebie.* Bułgajewski był dopiero na początku osiagania własnego wyrazu w polskiej literaturze, zabrakło mu czasu na osiągnięcie pełnej dojrzałości zaplanowanego sobie dzieła – należał bowiem do grona literackich żółwi. *Szaleństwo trwania. Szaleństwo istnienia, przemijania. Szaleństwo ciągłego trwania czasu bez żadnych korzyści. Bezproduktywne zaprzepaszczanie samego siebie. Bez-sens, cholerny bezsens ucieczek w przeszłość pustych godzin, dni, tygodni, lat. Bezlitośnie pustych i jałowych, bezpowrotnie straconych okrucichów czasu. Wyciekanie ziarenek trwania z twojej klepsydry życia.* (*Dziennik* – zapis z 5 stycznia 1970). Szczególnie ów ambitny



# Niezrealizowany polski Samuel Beckett



↑ Otwarcie wystawy malarstwa Janusza Bułgajewskiego i rysunku Marka Lerchera w Teatrze im. C.K. Norwida w Jeleniej Górze. Wystawę otwiera Helena Stańczyk JTSK. 1976 r.

plan widoczny jest w dwóch nie opublikowanych utworach: *Viaticum* i *Paroksyzmy*, będące chyba najbardziej dojrzałymi tekstami autora. *Wszechświat w swej zagadce istnienia jest jak samotność: bezsensowna, niezrozumiała, bezduszna. Jest jak życie, jest krzykiem pośród idealnej ciszy, jest błyskiem światła pośród idealnych ciemności; jest bezsensownym trwania. Życie-samotność sprrowadza się do jednego podsumowania: błysk światła pośród idealnych ciemności.* (Dziennik – zapis z 10 lutego 1970). Mając dostęp do jego manuskryptów, dostrzegam wyraźnie, że Janusz Bułgajewski do końca pracował nad tymi utworami, żmudnie szlifując język – jakby wciąż nie dowierzał słowom i strukturalnym tworzonym przez siebie języka artystycznego. Wciąż kipię niepotrzebną latryną niepokoju. Wciąż wrze we mnie ogromny smród niepokoju. Denerwująca świadomość bezsensowności mojego trwania. Obsesyjna myśl, że życie przecieka przez moje palce w oszalałej szybkości, że w tych rękach nic nie zatrzymuję, że wciąż są przerażająco puste. (Dziennik – zapis z 18 czerwca 1971). Niestety, zarówno jego proza jak i dramaty nie miały szczęścia u ówczesnych redaktorów, a zarówno z jego *Dziennika* jak i z tego, co pozostawił po sobie wynika, że czynił usilne próby, żeby zainteresować redaktorów swoimi tekstami. Również wysłana na XI Konkurs Debiutu Dramatycznego sztuka pt. „Misterium” z 1971 roku nie znalazła uznania w ocenie jury, a wcześniejszy swój dramat pt. „Nasz świat” z 1966 roku, wysłane na VI Konkurs Debiutu Dramatycznego, po latach sam opatrzył komentarzem: „Wierutne bzdury”. Co za kretyn stwierdził, że istnieje jakaś zagadka bytu. Pieprzone dyrdymały. Jest tylko byt, trwanie i nic poza tym. Czyżby zagadka bytu tylko dlatego, że prawdopodobnie istnieje śmierć? Z przykrością muszę stwierdzić, że już parę razy umiera-

łem. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Powoli przyzwyczajam się do zejścia z tego pierdolonego padoku. Przychodzą momenty, kiedy wszystko widzę w jasnych tonacjach barw malarstwa impresjonistów, ale są chwile, kiedy wszystko śmierdzi kolorami brunatnych sosów bez grama żółci. (Dziennik – zapis z 21 września 1971).

Janusz Bułgajewski dostrzegł niemal w każdym swoim zapisie, że żyje w czasach rozkładu świata i struktury człowieka jako takiego: *Jestem chory na życie i chciałbym jak najszybciej wyzdrowieć, z drugiej strony silna obawa okresu rekonwalescencji – w efekcie*

*niepotrzebna wewnętrzna walka. Przekłete odchody mojego niepokoju.* (Dziennik – zapis z 6 stycznia 1972), jakby nie dowierzał Franzowi Kafce, że w walce ze światem należy sekundować światu. Egzystencja była dla autora „Asgardu” przeszkodą dla samo-realizacji artysty (Bułgajewski bowiem nie zmagał się tylko ze słowem, ale także próbował swoich sił w malarstwie), czemu daje częsty wyraz na kartach *Dziennika*: *Wciąż brak najmniejszego punktu zaczepienia. Wciąż trwam w próżni swoich iluzji i nierealnego, bo subiektywnego świata, którym od dobrych kilku lat próbuję bezskutecznie zastąpić świat rzeczywisty.* (Zapis z 22 kwietnia 1972), a ów lament kontynuuje po ponad roku: *5 sierpnia 1973 r. (czwartkowe skretyniecie). Wciąż „rozmieniam” się na drobne; jak małe dziecko przepuszczam czaspiasek przez swoje palce. Jak dziecko? Nie, bo w swej świadomości wpadam w cholerną obsesję i tu jest źródło wszelkich frustracji. Chciałoby się rzec, że całe moje życie to jedne wielkie nieporozumienie.*

Uważam, że warto byłoby dokonać wyboru z jego spuścizny literackiej i włączyć w obieg czytelniczy tę oryginalną na gruncie polskiej literatury próbę adaptacji beckettowskiego egzystencjalizmu. Kilka opowiadań, nieukończone powieści „*Viaticum*” i „*Paroksyzmy*”, dramat „*Misterium*” oraz wybór z kart „*Dziennika*” na pewno na to zasługują.

**Ernest Dyczek**  
Wrocław, grudzień 2007

\* Janusz Bułgajewski pisał swój *Dziennik* w latach 1969-1974. Zachowało się pięć brulionów stukartkowych formatu A5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego źródła.



**Janusz Bułgajewski** urodził się 27 czerwca 1940 r. w Stachówce na Wołyniu. W pierwszych latach życia doświadczył okrucieństw wojny – przeżył rzezie ludności polskiej na Wołyniu, a następnie deportację z rodzicami na roboty przymusowe do Niemiec. Tam jako małe, pozbawione opieki dziecko dwukrotnie otarł się o śmierć. Po wojnie powrócił z rodzicami do ojczyzny i zamieszkał w Jeleniej Górze. Janusz nie miał wykształcenia plastycznego. Miał talent i ogromny potencjał twórczy, był bardzo pracowity. Malował, pisał opowiadania, wiersze i sztuki teatralne. Fascynował go francuski impresjonizm. Nigdy nie uległ presji ustroju. Ideom wolności pozostał wierny do końca. Zginął śmiercią tragiczną 5 czerwca 1979 r.

#### UDZIAŁ W WYSTAWACH

**1962**

Wystawa Plastyki Amatorskiej  
Muzeum Regionalne, Jelenia Góra

**1963**

Wystawa Plastyki Amatorskiej  
Klub Księgarza, Jelenia Góra

**1965**

Wystawa Plastyki Amatorskiej  
Muzeum Regionalne, Jelenia Góra

**1967-1970**

Wojewódzkie Przeglądy  
Plastyki Amatorskiej II-IV  
Wrocław

**1968**

Wystawa Zbiorowa  
Polskiej Plastyki Amatorskiej  
Drezno

**1969**

Wystawa indywidualna malarstwa  
Klub Księgarza, Jelenia Góra

**1971**

Wystawa indywidualna malarstwa  
Klub MPiK, Jelenia Góra

**1972**

Wystawa indywidualna malarstwa  
Klub PAX, Jelenia Góra

**1976**

Wystawa indywidualna malarstwa  
Miejski Ośrodek Kultury, Kowary

**1977**

Wystawa indywidualna malarstwa  
Teatr im. C. K. Norwida, Jelenia Góra